



Kristen Simmons

Czy zdążą ukończyć wszystkie próby...

ZANIM NADEJDZIE ŚWIT

Przełożył
Andrzej Goździkowski

Young

Kristen Simmons

ZANIM
NADEJDZIE
ŚWIT

PRZEŁOŻYŁ

Andrzej Goździkowski



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Find Him Where You Left Him Dead

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Zuzanna Żółtowska

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Ewa Popławska

Ilustracje na okładce: © alhontess; © ArtBackground; © Good Studio / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Find Him Where You Left Him Dead
Text Copyright © 2023 by Kristen Simmons
Published by arrangement with Tor Publishing Group.
All rights reserved

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-050-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Madeline

MADLINE PŁYŃĘŁA W STRONĘ ŚWIATŁA, z całej siły młóćąc wodę ramionami.

Z nogami zgiętymi w kolanach dosięgnęła ściany. Czekwała ją ostatnia długość basenu na dystansie stu metrów stylem motylkowym. Mocne odepchnięcie się nogami i płynęła dalej. Jeden wymach rąk, jeden oddech. Jeden wymach, jeden oddech. Wymagająca wielkiego wysiłku, a zarazem krzepiąca powtarzalność. Podporządkowany niezmiennym regułom, wymagający siły i koordynacji taniec.

Jeden wymach, jeden oddech.

Kiedy rozprostowała ciało, brodę wtuliła w pierś, a jej spojrzenie padło na ciągnącą się po dnie basenu prostą czarną linię, wyznaczającą jej tor.

Zamrugła, a linia stała się mniej wyraźna. Jej czerń rozlała się po dnie, tworząc kształt groty. Wejście do niej, okolonie ostrymi skałami, rozwarło się szeroko. Poczula, jak woda zaczyna ciągnąć ją w dół.

Zmieniła pozycję. I w tej samej chwili prawą dłonią zahaczyła o plastikową linę torową. Nagły dotyk kazał jej skupić uwagę na powierzchni wody. Kiedy po chwili znów popatrzyła w dół, grota zniknęła bez śladu. Teraz na dnie znów widoczna była tylko wyraźna czarna linia.

„Skup się”.

Zmusiła mięśnie do krańcowego wysiłku, jeszcze jeden wymach ramionami i jej palce uderzyły o mierzącą czas płytę dotykową. Na ekranie ukazały się jasnoczerwone cyfry wyniku: minuta i dwie setne sekundy.

Żenada.

Zzianą, ściągnęła gogle i rzuciła je na brzeg, tam gdzie leżały już jej klucze i karta wstępu na basen. Tę ostatnią dostała od Trenera K., po tym jak zwyciężyła w regionalnym turnieju dla drugoklasistów. Miała wtedy piętnaście lat, a więc była dwa lata młodsza i słabsza niż teraz. A mimo to osiągała lepsze czasy.

Przebierała teraz niespiesznie nogami w wodzie, starając się uspokoić oddech. Na jej brązowej skórze tańczyły błękitne refleksy światła odbitego od tafli. Zza słupków startowych nad jej głową syczał się blask z szatni. Było to jedyne źródło światła. Pot i chlor wciskały się do oczu, wywołując dobrze jej znane pieczenie. Wymacała warkoczyki pod czepkiem. Odchyliła głowę i zapatrzyła się w białe chorągiewki ułatwiające orientację dla osób pływających stylem grzbietowym. Unosiła się na wodzie, dopóki puls jej nie zwolnił.

Ale nawet wtedy nudności nie minęły.

Jeszcze raz. Jeszcze jeden dystans stu metrów i wtedy będzie już zbyt wykończona, by zwracać uwagę na żołądkowe sensacje. Sił starczy jej najwyżej na dowleczenie się do domu. Padnie

na łóżko i zaśnie, nareszcie uwolni się od przenoszonego pod powiekami obrazu jaskini.

W pewnym momencie jej uwagę przykuł jakiś ruch po drugiej stronie basenu. Odwróciła się w tamtą stronę, lecz światło sączące się z szatni nie sięgało tak daleko. Woda zdawała się ciągnąć bez końca, przepadając w mrocznej nocy.

– Halo? – zawołała.

Minęła dwudziesta pierwsza. Nie powinno być tu nikogo poza nią. Dozorcy skończyli pracę parę godzin wcześniej.

Zmrużyła oczy, ale nadal niczego nie dostrzegała.

Coś znowu poruszyło się pośród cieni. Nagle na odległym brzegu basenu pojawił się chłopak.

Madeline z trudem zdusiła krzyk.

– Kto to?

Żadnej odpowiedzi.

W zestawieniu z ciemnymi szortami błada skóra nieznanego jaśniała. Był mokry, ociekał wodą. Czarne wilgotne włosy opadały mu na twarz. W słabym świetle wydawał się ziarnisty, jak na starej fotografii.

– Basen jest nieczynny – powiedziała na próbę Madeline. – Nie powinno cię tu być.

Pewne przywileje zarezerwowane są dla najlepszych.

– Nie powinno cię tu być – powtórzył chłopak.

– To nie jest śmieszne. – Mimo że chciała tego uniknąć, jej głos zabrzmiał piskliwie.

Pewnie po prostu koleżanki z drużyny próbowały napędzić jej strachu. To jeden z tych ich durnych psikusów jak wtedy, gdy na turnieju zaproszeniowym podmieniły w jej torbie kostium pływacki na bikini i w rezultacie prawie spóźniła się na swój pierwszy występ. Albo gdy na jej tygodniowym

harmonogramie treningów napisały „Zrobić loda Trenerowi K.”.

Tylko że to, co działo się teraz, wcale nie wydawało się pikusem. W żyłach dziewczyny zaczęła krążyć adrenalina.

Chłopak wpatrywał się w wodę. Stał bez ruchu, niczym posąg. Na wysokości jego goleni i łydek unosiła się para wodna z basenu. Jego tors był tak blady, że zdawał się jaśnieć błękitem wody.

– W porządku – odezwała się po chwili Madeline. Jej głos zabrzmiał głucho. Odwróciła się i wsparła dłońmi o brzeg, żeby wydzwignąć się z wody.

– Maddy.

Poczuła, jakby żołądek wypełniał jej się ołowiem. Obróciła się powoli i mrużąc oczy, starała się dojrzeć coś za zasłoną pary wodnej. Chłopak podszedł do krawędzi basenu. Poruszał się jakoś dziwnie – jego nogi i ramiona zginały się nienaturalnie, jakby miały za dużo stawów.

Zmroziło ją. Nawet w nikłym świetle dostrzegła teraz jego wklęsłą klatkę piersiową i mocno zarysowane żebra. Był zbyt chudy na pływaka. Skóra i kości.

– Maddy – powtórzył, tym razem głośniejszym głosem. – Maddy.

Dziewczyna zacisnęła palce na szorstkiej krawędzi cementowego brzegu.

– Mad...

– Przestań!

Musiała się stąd wydostać – uciekać. Zamiast tego zanurzyła się głębiej, jakby to mogło ją ochronić.

– Czemu to zrobiłaś? – spytał nieznajomy. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Rozchyliła usta, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Ian?

Niemożliwe. Ian nie żył.

Ale gdy jeszcze raz, wytężając wzrok, popatrzyła na chłopaka, rozpoznała go. Miał długie kończyny Iana, tę samą ciemną bujną czuprynę. Jego wspomnienie zmaterializowało się na jej oczach. To samo oszalałe spojrzenie. Trzynastolatek, którym miał już zawsze dla niej pozostać.

– Ian – powtórzył. A w następnej chwili się roześmiał. Dźwięk był przesywający. I ucił równie nagle, jak rozbrzmiał.

– Nim nadejdzie świt, nie będzie już Iana.

– Nie. – Madeline pokręciła głową. Ian umarł. To jakiś kretyński dowcip. Halucynacja. Może śniła? Może to kolejny z niewiedzących ją koszmarów?

Zakręciło jej się w głowie. Czuła, że palce ześlizgują się z krawędzi basenu. Poprawiła uchwyt.

To nie działo się naprawdę.

– Dokończcie grę – polecił chłopak, który nie mógł być Ianem.

Pokręciła energicznie głową, tak że spod czepka wyciekła woda. Starła się wepchnąć obrazy, jakie wywołał chłopak, z powrotem do skrytki w swoim umyśle. Karty z rysunkami symboli, które starali się odgadywać między sobą, jakby były to kalambury. Grota na brzegu rzeki. Ostatnie chwile przed końcem, gdy wydawało się, że wszystko jest tak, jak być powinno.

– Nie jesteś prawdziwy – wyszeptwała.

Doskonale wiedziała, jaki dziś jest dzień. Już od tygodnia czuła, że się zbliża – niczym burza wzbierająca na horyzoncie. Mózg dziwnie reagował na rocznicę traumy. Mechanizm obronny – tak należało to tłumaczyć.

Plusk. Chłopak zanurkował. Tafla wody momentalnie zamknęła się nad nim. Na powierzchni nie widać było najmniejszego zmarszczki.

Madeline ogarnęła groza. Wygramoliła się z wody, odwróciła na pięcie i utkwiała wzrok w toni. Pod powierzchnią nikogo nie było. Mimo że wytężyła wzrok, nie ukazał się żaden ciemny kształt ciała. Fale ani bąbelki powietrza nie burzyły równej jak lustro tafli.

Iana nie było w basenie. W ogóle go tu nie było.

Z ust dziewczyny wzniósł się biały obłoczek. Nie zauważyła nawet, że wilgotne powietrze wyraźnie się ochłodziło. Zwróciła na to uwagę, dopiero gdy ramiona i nogi pokryła jej gęsia skórka, a oddech zmienił się w białą parę.

Na drugim końcu basenu woda zaczęła się burzyć. Wirowała, jakby ktoś ją spuszczał. Wtem coś przyczajonego na dnie pognało ku niej, prując powierzchnię, niczym niosąca oskarżenie strzała.

Dziewczyna odskoczyła do tyłu, porwała z ziemi klucze i rzuciła się do ucieczki.



Emerson

EMERSON BYŁA ZDETERMINOWANA – osiągnie poziom dwudziesty pierwszy, nawet jeśli przyjdzie jej zapłacić za to życiem.

Już trzynastą godzinę nurzała się w krainie cienia *Zabójcy 0*. Z głośników dudnił metal z jej ukochanego albumu, puszczonego w zapętleniu. W końcu udało jej się pokonać czarodziejkę ognia. Ledwo uniknęła Dusiciela – trującego obłoku, puchnącego, w miarę jak pochłaniał kolejnych graczy. A teraz ścigała się z poruszającym się na trzech nogach orkiem o nazwie N00bki11er87 (inwencja innych graczy nie przestawała jej zdumiewać. Akurat ta użytkowniczka musiała łamać sobie głowę całymi godzinami, nim wpadła na pomysł, by tak nazwać swoją postać...). Celem wyścigu było dotarcie na szczyt poskręcanej wieży, gdzie ukryty był ostatni trujący kamień.

Wtem w prawej słuchawce rozległ się jakiś stukot. Dziewczyna się wzdrygnęła. Zmieniła ustawienie kamery i momentalnie zarejestrowała błysk smoczej łuski pokrywającej łeb stwora.

Rywał akurat chował się za otworem strzelniczym w kruszącym się murze.

– Nieźle – pochwaliła Emerson.

Przywołała tarczę wyboru broni. Klucz płaski poszedł w odstawkę, nadszedł czas na miotacz ognia. W wybranym uzbrojeniu miała też nóż do rzucania, który świetnie się sprawdzał w starciu z orkami. Ale ona lubiła patrzeć, jak wszystko płonie. Nie zdołała jednak użyć miotacza, bo N00bki11er87 wyskoczyła z kryjówki, siejąc gradem strzał z kuszy.

– O cholera! – Dziewczyna położyła swoją postać na ziemi i omiotła pokój ogniem. Ork momentalnie stanął w płomieniach.

I właśnie dlatego nie wyskakuje się z kuszą przeciw miotaczowi ognia.

Ale nie miała czasu, by napawać się swoim sukcesem. Wystarczyło parę sekund, by omszały awatar rozłożył się doszczętnie, tworząc zieloną mgłę Dusiciela. W żyłach Emerson krążyła adrenalina, napędzana basem wylewającym się z jej nędznych głośników. Jej postać biegła teraz po schodach, pokonując po dwa kamienne stopnie z każdym susem. Dotarłszy na szczyt, otworzyła drzwi na oścież. Mroczne pomieszczenie, które ukazało się jej oczom, wypełniała gęsta mgła w kolorze szmaragdowym. Dziewczyna jęknęła bezgłośnie i cofnęła swoją postać.

– Naprawdę zamierzasz pozwolić, żeby tam tkwiła? – Głos jej mamy przedarł się przez muzykę i syk Dusiciela. Emerson instynktownie się wyprostowała, ściągając łopatki. Mieszkali w dwukondygnacyjnym domku, a cienka drewniana podłoga sprawiała, że dźwięk niósł się po całym budynku. Mama zapewne była w kuchni, położonej dokładnie pod pokojem Emerson.

– A co twoim zdaniem powinienem zrobić, Hanno? – odparł znużonym tonem tata.

Zawsze był zmęczony.

Dziewczyna sięgnęła po klawiaturę. Pokrywały ją tłuste ślady palców i warstwa okruszków. Spróbowała podkręcić głośność odtwarzacza, ale okazało się, że już ustawiona jest na maks.

– Nie tyka normalnego jedzenia. Nie chce nawet na mnie spojrzeć – uzalała się mama.

Ale Emerson już nie słuchała, bo wtem zza jej pleców dobiegł jęk. Błyskawicznie poruszyła kamerą. Od zakrętu schodów nadciągała kolejna chmura mgły.

– Nie, nie, nie, nie, nie. – Dziewczyna, waląc w przyciski kontrolera, wykonała ryzykowny podskok. W powietrzu minęła trujący obłok i wylądowała na zakręcie schodów. To jej ostatnia szansa na zdobycie trującego kamienia.

– Tak to teraz ma wyglądać? – spytała mama. – Będzie opuszczać swój pokój, tylko kiedy przyjdzie jej na to ochota? Przecież ona nawet nie chodzi do szkoły!

– Obiecała, że podejdzie do egzaminu kończącego szkołę średnią.

– To samo mówiła rok temu.

Emerson zazgrzytała zębami.

Chwila nieuwagi sporo ją kosztowała. Obłok zmienił kierunek i nagle był już wokół niej. Nie mogła uwolnić się skokiem – jej postać zaczęła wic się i wrzeszczeć. Wskaźnik zdrowia widoczny w dolnym rogu ekranu leciał na łeb na szyję.

Nim Emerson zdążyła zacerpnąć tchu, na ekranie ukazał się krwistoczerwony napis: „ŻEGNAJ, ZABÓJCO”.

– Psiakrew! – Dziewczyna cisnęła kontrolerem na biurko, gdzie zderzył się z opróżnionym do połowy pojemnikiem

z popcornem. Głowa opadła jej na oparcie fotela. Szyję miała obolałą od ciągłego tkwienia przed monitorem. Tylko w ciągu ostatniej godziny kilkanaście razy od nadmiernego wysiłku drętwiały jej palce.

Dotknęła dłonią świeżo ogolonej głowy i poczuła na skórze kłucie ostrych włosków. Zegar w rogu monitora pokazywał godzinę 22.43.

Może powinna zacząć jeszcze raz?

Albo najpierw coś wrzucić na ruszt?

Wstała, przeciągnęła się. Z okna, przy którym stało jej biurko, popatrzyły na nią zmęczone oczy jej odbicia. Jej skóra miała upiornie bladą barwę. Wytężyła wzrok i popatrzyła wskroś swojego odbicia, na zasłonięte okna mieszkań po drugiej stronie Foxtail Avenue. Następnie przeniosła spojrzenie dwie przecznice w lewo, ku parkowi Waszyngtona, gdzie uzbrojeni po zęby gliniarze właśnie rozpędzali kolejną falę pokojowo zachowujących się demonstrantów. Byli to ludzie, którzy tak jak jej ojciec wierzyli, że przemowy i marsze mogą doprowadzić do realnej zmiany w wyznającym tradycyjne wartości mieście takim jak Cincinnati. Jeszcze dalej, z lewej strony uwagę przykuwał żółty blask wylewający się z otwartej do późna kawiarni. Kiedyś to był dobry lokal, ale dotychczasowi właściciele przegrali z gentryfikacją i musieli zwijać manatki. Teraz przesiadywali tam hipsterzy i płacili osiem dolarów za mleko o smaku kawy.

– Nie macie nic lepszego do roboty? – mruknęła pod nosem Emerson, tak jakby ludzie na ulicy mogli ją usłyszeć.

Na ekranie pojawił się napis. „WZNOWIĆ GRE?”

Dziewczyna czuła, jak u nasady czaszki zbiera się zapowiadające ból głowy napięcie. Nachyliła się nad biurkiem i zaciągnęła żaluzje.

Rozejrzała się po pokoju i westchnęła przeciągle. Wyglądało to fatalnie, nawet jak na jej standardy. Z przepelnionego kosza na śmieci wysypywały się puszki po napojach energetyzujących. Na stoliku nocnym, obok stosu czasopism dla graczy i jej telefonu, leżał niedojedzony batonik.

Kiedy usiadła z powrotem, kątem oka dostrzegła coś na ekranie monitora. Odbicie czegoś, co znajdowało się za nią.

Odwróciła się na fotelu. I nagle przewróciło jej się w żołądku.

Na drugim końcu pokoju, w dużym lustrze, stała jakaś postać. Chłopak tak chudy, że jego szara skóra wyglądała, jak gdyby została namalowana na kościach. Kostki u nóg i nadgarstki sterczały ostro, jego palce były palcami szkieletu. Miał na sobie pomięte i ociekające wodą ciuchy, zupełnie jak ocalały z katastrofy statku. Ciemne włosy były potargane, miejscami brakowało całych kęp.

Emerson zamarła bez ruchu na fotelu. Serce tłukło jej się w piersi, jakby chciało wyskoczyć, kiedy zmusiła się, by popatrzyć na twarz zjawy.

Zęby chłopaka były ostro zakończone. Zostały spiłowane, tak że tworzyły teraz lśniące włócznie, które przebijały jego wargi. Z ust sączyła się krew.

Jego oczy były puste, pozbawione źrenic i szare.

I wtedy ogarnęła ją panika. Rzuciła się do tyłu na fotelu. Wyciągnęła rękę, ale nie zdołała już powstrzymać upadku. Perkusyjna solówka kawałka numer dziewięć na metalowej płycie roztrzaskiwała się o jej skronie. Otworzyła usta, żeby krzyknąć. Ale nie dobył się z nich żaden dźwięk.

Chłopak w lustrze wykręcił głowę ku niej. Spoglądał na dziewczynę swoimi niewidzącymi oczyma.

To nie działo się naprawdę.

Nie mogło dzieć się naprawdę.

– Ian? – wyszeptała Emerson.

Nagle lustro popękało. Emerson wzdrygnęła się, gdy chłopak zaczął drapać w szkło, jakby został uwięziony po drugiej stronie tafli. Łamał sobie przy tym paznokcie, ale nie przestawał. W końcu zaczął wgryzać się w potłuczone lustro, rozsmarowując sobie na brodzie krew.

Emerson rzuciła się w bok, ślizgając się na drewnianej podłodze. Zderzyła się ze stolikiem nocnym. Telefon i magazyny wylądowały na ziemi.

– Tylko nie to – wyszeptała.

Ian tymczasem drapał coraz mocniej i szybciej, zacietrzewiony niczym zwierzę w klatce. Kopał w szkło, dopóki jego stopy nie zaczęły krwawić jak usta. Połamane palce dłoni sterczały na boki pod dziwnymi kątami.

Dziewczyna pomyślała, że ma majaki. Zbyt dużo czasu spędziła na grze w *Zabójcę 0*. Nie dbała o odpowiednie nawodnienie. Za mało jadła.

Ale żadne z tych wyjaśnień nie powstrzymało Iana.

Przytulona plecami do stolika nocnego, zwinęła się w kłębek. Rękami objęła kolana i przycisnęła do piersi. Przepętniał ją strach, jego dotyk był lodowaty, ostry. Zaciśnęła powieki.

Wtem muzyka ucichła.

Zrobiło się tak cicho, że słyszała dzwonięcie w uszach. Do stała gęśiej skórki.

Kiedy otworzyła oczy, lustro przywitało ją jej własnym odbiciem. Dyszała ciężko, blada skóra była mokra od potu. Dolna warga była całkiem biała w miejscu, gdzie przygryzła swój kolczyk.

– Halo?

Cisza.

Mijały sekundy, potem minuty.

Podniosła się niespiesznie i stanęła na chwiejnych nogach. Porwała z podłogi telefon. Wyciągnęła go przed siebie niczym tarczę i podeszła do lustra. Wyglądało zwyczajnie. Nie było na nim widać żadnych pęknięć ani krwi. Widniały na nim za to tłuste linie, naniesione brudnym palcem. Układały się w napis „Świt”.

Emerson potrząsnęła głową.

To tylko przypadkowe maźnięcia i kreski. Nie litery tworzące słowo.

Szybko starła je rękawem. Ale pod wpływem dotyku litery stały się czerwone. I zaczęły się rozlewać niczym krew.

Odskoczyła do tyłu. Popatrzyła na rękaw. Był czysty.





Oddychała płytko.

Drżącymi dłońmi wybrała na telefonie numer, pod który nie dzwoniła od czterech lat.



Sięgnij
po więcej!



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young